

paznokciem po szkle

Dobre chęci



Dawno, dawno temu, za górami, za lasami..., a właściwie nawet nie tak daleko, bo w naszym pięknym kraju, kręcąno seriale historyczne o epickim rozmachu, oparte na opastych dziełach literackich. Szczególnie

dobrze pamiętam *NOCE I DNIE* Jerzego Antczaka, być może dlatego, że sama tam zagrałam, jako kilkuletnia dziewczynka. Oj, nie żałowano wówczas środków ani na stroje (tylko dla mnie uszyto jedenaście sukien, choć wystąpiłam w zaledwie dwóch odcinkach!), ani na statystów, ani na dekoracje. A zdjęcia kręcąno całymi latami... Nie popieram rozrzutności, ale muszę przyznać, że w efekcie miasto tętniło życiem, wieś pachniała trawą, sianem i końmi, emocje kipiały i aż wylewały się z – małego bądź co bądź – ekranu. Minęło trochę czasu. Oglądam pilotowy odcinek drugiej części *BOŻEJ PODSZEWKI* Izabelli Cywińskiej, z nadzieją, że ów epicki oddech znalazł się także i w tym serialu. Oglądam i wzdycham. Bo jednak nawet całkiem przyzwoity teatr telewizji nie da się porównać z tamtą produkcją. Taśma magnetyczna to nie to samo co filmowa, a statyczne ujęcia nie pozwolą widzowi odnieść wrażenia, że wiatr wieje, deszcz pachnie, a ludzie przeżywają wewnętrzne burze. Przy stole, niczym w telenoweli, toczą się dialogi, opowiadające nam o wydarzeniach, których nie mamy szansy śledzić... A gdy akcja przenosi się poza dom, na przykład na targ, kilkunastu statystów udaje tłum. Gdyby dzień targowy naprawdę tak wyglądał, nikt by nie tracił czasu na próby sprzedaży czegokolwiek. I tak, w ubóstwie, które trudno nazwać szlachetnym, gubi się siła wyrazu, a trud aktorów idzie na marne. Na dodatek scenarzystka próbuje nas przekonać, że bohater trzyma zwłoki pomordowanych radzieckich komisarzy w stodole, biernie czekając, aż władza ludowa przybędzie i zemści się na niewinnych ludziach. Zastanawiam się więc, co mogłoby mnie skłonić do oglądania kolejnych odcinków: widowisko – nie, bo widowisko jest mizerne, opowiadana historia – nie, bo ta razi brakiem prawdopodobieństwa, aktorzy – tak, choć trudno w tych okolicznościach wymagać cudów. Czasem więc myślę, że gdy brak pieniędzy na wszystko, może lepiej poczekać z tak wymagającym projektem na lepsze finansowo czasy, zamiast spalić go w tłącym się niemrawo ognisku oszczędności. Ale mogę się oczywiście mylić...

Monika Luft

www.monikaluft.pl